

NADCHODZI NOWE ZŁO

MAX CZORNYJ

APOGEEUM ZŁA

Zło nigdy nie
odchodzi.
Zawsze jest
wśród nas.

FILIA

MAX CZORNYJ

**APOGEUM
ZŁA**

FILIA

*Wszystkim, którzy czekali...
A szczególnie tym, którzy stracili nadzieję.*

Przyjechali czarną, zamkniętą karetką.
(Był wieczór... jesienny wieczór...
Błoto — spleen — zapatrzenie...)
Wynieśli coś ciężkiego, nakrytego płachtą.
Postawili nosze na kamienie.
Robili rzecz zwinnie.
Lampa oświetlała ich jasno, biało.
Było cicho... Deszcz śpiewał w rynnie...
Konie cłapały kopytami...
(...Coś się stało... Coś się stało...)

Przystanęło kilku ciekawych.
Patrzyli. Pytali.
Dolatywały pojedyncze słowa.
Jakaś rozmowa urywana, krótka,
Prowadzona ściszym staccatem...
...25 lat... prostytutka...
...sublimatem...
Podnieśli nosze. Weszli do sieni.
(Deszcz padał... krople tłukły o dach...)
Jeden świecił im z przodu latarnią.
(...Taniec cieni...)
Poniesli w dół po lepkich, wyslizganych schodach
Do ogromnej, sklepionej piwnicy.
Nosze stały rzędem.
Coś czarnego mignęło... przepadło...
Może szczur?... Może cień z ulicy?...
Jeden świecił latarnią.
Przystanął.
Postawili pod ścianą.

Wytarli głośno nosy.
Wyszli.

Klucz zgrzytnął w zamku...
Jeszcze ciche oddalone głosy...
Jeszcze kroki cichnące na górę...
(...Jak myśli... jak myśli...)
Potem turkot po bruku za bramą...
I nic...
Cisza...
Ciemno...
Zostawili SAMĄ, zupełnie SAMĄ...
Samą jedną na uboczu.

Nosze stały szeregiem nieruchome, nakryte.
Noga przy nodze.
Z kąta błysnęła para zielonkawych oczu...
Jedna... Druga...
Wpatrywały się długo, badawczo...

Coś szeleściło po mokrej kamiennej podłodze...

.....
Na górze paliły się lampy.
Chodnikiem włókł się jakiś pijany robotnik,
Wieczny po oceanach ulic argonauta.

Ulicą z świstem syren ścigały się auta.

Bruno Jasiński, *Morga* [w:] *But w Butonierce*.
Poezje futurystyczne, Warszawa 1921.

1

Czarny bez. Krzew, który zna chyba każdy, lecz mało kto wie o jego mrocznej historii. To pod niego na wsiach wylewano wodę po obmywaniu zmarłych i wierzono, że wchłania ich choroby, ból oraz strach. Dlatego na wsiach uchodził za roślinę przeklętą, omijano go z daleka lub sadzono przy płotach, by stanowił barierę do przejścia. Również dla duchów. Bat woźnicy odwożącego trumnę na cmentarz wykonywano właśnie z gałązki bzowej. Taką gałązkę wrzucano do trumny, aby umarli nie powstałi z martwych.

O tym wszystkim komisarz Deryło czytał całkiem niedawno. Na jednym z forów internetowych lub w jakiejś książce, już sam nie wiedział gdzie. Źródło nie miało znaczenia. Liczyło się tylko sedno, które jego mózg trawił za każdym razem, gdy dostrzeżał czarny bez. Jednak teraz obecność rośliny odnotował tylko w głębinach podświadomości. Zlekceważył ją, choć stał tuż obok.

Dyszał. Odkasływał po krótkim, lecz bardzo szybkim biegu. Krew dudniła mu w żyłach i rozsadała skronie, a czoło zrosił pot. Wiatr rozwiewający pierwsze opadłe tej jesieni liście wydawał się przerażająco zimny. Jakby pochodził nie z tego świata.

Deryło wyprostował się i zadrzał. Wsunął rękę do kieszeni, po czym jeszcze raz bacznie rozejrzał się dokoła.

Nic. Cisza. Żywej duszy w zasięgu wzroku.

Odetchnął i powoli ruszył przed siebie. Podążył alejką niewielkiego parku, lecz zaraz gwałtownie się odwrócił. Liczył, że zaskoczy śledzące go demony, ale nic takiego się nie stało. Z pobliskiego drzewa zerwało się jedynie kilka gawronów. Kolejne symbole śmierci.

Ponownie przystanął. Miał ochotę z całej siły rąbnąć się w głowę i wrzeszczeć z wściekłości. Przestawał ufać własnym zmysłom. Po raz kolejny w ostatnim czasie wydawało mu się, że widzi zjawę. Kogoś, kto od dawna był martwy. Przywidzenie powtarzało się i nawracało, a on za każdym razem usiłował je ścigać. Zawsze bezskutecznie. W końcu duchy rozplywały się w powietrzu.

– Bzdury – wymamrotał, zaciskając pięść. Jednocześnie ponownie czujnie rozejrzał się po okolicy.

Nic. Cisza. Żywej duszy.

A jednak wydawało mu się, że ktoś go obserwuje. Ktoś patrzy...

KILKA MIESIĘCY PÓŹNIEJ

2

Czas. Jak zawsze upływający zbyt szybko. Sekunda po sekundzie, niczym szufle ziemi przetrzucanej przez grabarza. Nie wiedział, dlaczego o tym pomyślał.

Cmentarny mur znajdował się tuż za jego plecami. W tym miejscu był niski, mierzył zaledwie dwa metry, a kilka cegieł było wyłupanych. W świetle latarni wyraźnie widział ich wnęki oraz ubytki. Mógłby po nich wspiąć się niczym po szczeblach drabiny. Miał już upatrzony świeży grób, w którym przed paroma godzinami złożono trumnę z ciałem jakiejś nastolatki. Na pogrzebie było mnóstwo osób. Dziewczyna odešla po kilkuletniej walce z jakąś rzadką chorobą, a jej zmagania śledziły setki tysięcy internautów. Prowadzono zbiórki, organizowano licytacje charytatywne, rozważano możliwość odbycia

terapii w Arabii Saudyjskiej i w USA. Na marne. W okresie buntu nastolatkwie po raz pierwszy się upijają i uciekają z domów. Ta uciekła na zawsze.

Czas... Jedna z internetowych zrzutek miała zakończyć się dopiero za tydzień, a już zebrano dość środków na leczenie. Nikt nie przewidział, że dziewczyna umrze tak szybko. W mediach pojawiło się mnóstwo smutnych artykułów oraz wywiadów z rzekomymi przyjaciółmi zmarłej. Zupełnie jakby przed śmiercią nie robiła nic innego poza zawieraniem znajomości. A ona wywinęła wszystkim numer i zawinęła się z tego świata. Żartownisia.

Dość o tym. Te myśli stanowiły jedynie próbę ucieczki od rzeczywistości. On również był chory. Bardzo chory...

Westchnął i oparł się plecami o mur. Przyjął taką pozycję, starając się jak najbardziej unieruchomić ciało. Rozejrzał się, jeszcze raz upewniwszy się, czy od strony ulicy nikt go nie może dostrzec.

Był bezpieczny. Mógł wreszcie zrobić to, po co tu przyszedł. Koniec z wahaniem. Doskonale wiedział, jaka jest stawka i co może się wydarzyć, jeśli...

– Zamknij się – wyszeptał do siebie. Uderzył się otwartą dłonią w policzek tak mocno,

że rozciął sobie zębem wargę. – Zamknij się, zamknij...

Starał się opanować chaos myśli oraz wątpliwości. Nie było odwrotu. Wszystko przygotowywał od dawna i miał przemyślany każdy krok. Tyle że zwlekał za długo. Robiło się już zbyt późno, a on nie potrafił się zdobyć na ostateczny ruch. Odkładał go, choćby przez poprzedni kwadrans, gdy tępo gapił się na stróża zamykającego cmentarną bramę.

Z podziemnego parkingu centrum handlowego wyjechał sznur aut. Ich reflektory padały najpierw w niebo, a potem na ulicę przed nim. Zapewne właśnie zakończył się jeden z seansów filmowych, gdyż dla klientów sklepów galeria była zamknięta od paru godzin.

– Dość...

Jednym ruchem rozerwał mankiet koszuli. Odgarnął dwa zwisające strzępy materiału i zacisnął zęby. Cięcie żyłką poprowadził głęboko, zanurzając stalowe ostrze jakieś pół centymetra w rękę. Płaty skóry oddzieliły się, ze środka wypłynęła czarna w tym świetle krew, a jego ciało przeszył ostry ból. Uszkodzenie nerwów lub ścięgien sprawiło, że poczuł gwałtowne drętwienie. Jakby stado mrówek przebiegło mu od nadgarstka aż do łokcia. Mimo to nie przestawał.

Prowadził żyłkę w górę, powiększając ranę. Kiedy ta mierzyła już około sześciu centymetrów, zwolnił nacisk. Dyszał i cicho parskał jak zdeenerwowany koń. Z oczu płynęły mu łzy, a serce tłoczyło podwójną porcję krwi. Żałował, że nie robi wszystkiego na siedząco. Bał się, że lada moment zakręci mu się w głowie i upadnie. A to byłoby jeszcze większym dowcipem losu niż przedwczesna śmierć tamtej nastolatki.

Nie mógł upaść. Nie mógł teraz przerwać.

Czas. Cholera... Zebrał wszystkie siły, by podnieść rękę, i zerknął na zegarek. Musiał podtrzymać nadgarstek drugą dłonią.

Czas... Niech to diabli.

Chwycił mocniej żyłkę i poprowadził cięcie jeszcze głębiej. Nie udało mu się dokładnie powtórzyć śladu, więc powstało drugie rozcięcie. Krew oblepiała mu dłoń i skapywała na ziemię. Lepiła się jak rozwodniony klej.

Zrobiło mu się bardzo zimno. Nagły dreszcz wstrząsnął jego ciałem.

Przestąpił z nogi na nogę, po czym wstrzymał powietrze. Kręciło mu się w głowie i miał wrażenie, że jego serce opuchło, wypełniając mu całą klatkę piersiową. Odbierając dech. Naciskając na płuca.

Cholera.

Przełknął ślinę i wypuścił żyłkę. Chciał ją wściekle rzucić na ziemię, lecz nie miał na to dość siły. Albo jakiś naturalny instynkt nakazał mu, by nie marnować jej na bezproduktywne napady złości.

Napiął mięśnie i jeszcze mocniej zagryzł zęby. Jednocześnie wsunął palec prawej dłoni w świeżą ranę. Poprowadził nim, jakby była szczeliną, z której chce wytrzeć kurz. Zanurzał opuszkę tak głęboko, że podrażnił kolejny nerw. Bezwiednie rozprostował wszystkie palce. Ból był paralizujący. Zachwiał się, lecz jakimś cudem nie upadł.

Miał wrażenie, że po jego całym ciele spływa krew. Zupełnie jakby ktoś chlusnął w niego całym jej wiadrem. Jej mdły odór oblepiał mu usta, a na języku czuł słodkawy posmak.

Z rany wypełzały robaki. Dziesiątki maleńkich białych glizd, wijących się w jego poharatanej tkance.

A może to tylko przywidzenie? Jeszcze raz chciał wsunąć palec w rozcięcie, lecz jego wzrok padł na tarczę zegarka.

Czas. Cholera! Był już spóźniony. Musiał jak najszybciej stąd iść.

Przynajmniej cmentarz był tuż za jego plecami.

Sprzyjało mu szczęście. Choć właściwie zależało to wyłącznie od perspektywy. Nie udało mu się wystarczająco rozgrzebać rany i stracił tylko czas. Być może było to niewykonalne, a może od początku wiedział, że mu się nie uda. Dlatego przygotował plan awaryjny.

Szczęście polegało na tym, że z jakiegoś powodu grób nie został do końca zamurowany. Płyta została położona bokiem, by zakryć otwór, lecz przednią ściankę tworzyło jedynie kilka cegieł. Zauważył to już wcześniej, gdy popołudniem kolejny raz tędy przechodził. Dlatego wziął ze sobą linę oraz młotek. Miał je wsunięte do wewnętrznych kieszeni ortalionowej bluzy.

Rana wciąż krwawiła i cały się trząsał. Miał wrażenie, że jest kompletnie mokry od krwi. Było mu zimno, a lewa dłoń całkowicie ścierpła. Musiał ją podtrzymywać. Aby przeciągnąć sznur pod płytą grobowca, pomagał sobie zębami i butem.

Co chwilę nasłuchiwał, upewniając się, czy nikt nie idzie. O tej porze oczywiście na cmentarzu

nie było odwiedzających groby, ale nie miał pojęcia, czy nadal strzeże go jakiś stróż. Przed paru laty, po inwazji Rosjan na Ukrainę ktoś zniszczył wiele zabytkowych nagrobków carskich oficerów. Sprawcy albo sprawców nie znaleziono. Wówczas pisano o braku monitoringu oraz jakichkolwiek zabezpieczeń. Czy od tamtego czasu cokolwiek się zmieniło?

Zebrał w sobie wszystkie siły i się pochylił. Owiązana wokół piersi lina napięła się, wrzynając się w skórę. Jęknął. Rana na ręce rozszerzyła się, a krew chlusnęła z niej niemal strumieniem.

Płyta grobowca z głuchym szmerem przesunęła się o parę centymetrów. Coś ją zablokowało.

Mężczyzna wyprostował się i poruszył ramionami, aby rozluźnić mięśnie karku. Rozejrzył się dokoła siebie. Kiedy tylko tu przyszedł, zagasił znicze stojące obok grobu. Poza nimi w pobliżu nie było żadnych źródeł światła. Pozostawił tylko jeden, który zestawił na półkę grobowca, aby oświetlał jego wnętrze.

Na cmentarzu panowała martwa cisza. Ta myśl wydała mu się całkiem zabawna, ale się nie uśmiechnął. Serce waliło mu w piersi jak oszalałe, a po skroniach spływał pot. O tej porze roku niewielu ludzi przychodziło na groby bliskich. Tylko gdzieniegdzie paliły się pojedyncze znicze.

Najwięcej ustawiono tam, gdzie odbyły się ostatnie pochówki.

Czas. Upływał nieubłaganie...

Mężczyzna wydał pierś i zaczął z całej siły ciągnąć. Lina napięła się do granic wytrzymałości. Gdyby teraz pękła, upadłby prosto na twarz. Być może roztrzaskałby czaszkę o pobliski grobowiec.

Nie byłoby to najgorsze wyjście. Gdyby śmierć nastąpiła naprawdę szybko...

Nie. Nie mógł myśleć w ten sposób. Jeżeli rzeczywiście chciał się uwolnić, musiał wierzyć, że mu się uda.

Płyta przesunęła się o kolejne kilkanaście centymetrów. Otwór powinien być już wystarczająco duży. Mimo to napierał jeszcze przez chwilę, zdobywając kolejne centymetry potrzebnej przestrzeni.

Już. Dość. Wreszcie mógł wejść do środka.

4

Otwarcie trumny nie było trudne. Wystarczyło podważyć wieko i zrobić mały wyłom. Następnie za pomocą młotka można było roztrzaskać

deskę. Sosnowe, lakierowane drewno było kruche i cienkie. Najwyraźniej pieniądze z licytacji charytatywnych nie posłużyły do zorganizowania porządnego pogrzebu. A może było to ostentacyjne, umyślnie zagranie? Ostateczne pokazanie zdruzgotanych rodziców, że od początku do końca życie oraz śmierć ich córki opierały się na pieniądzach? A raczej na ich braku.

Po co o tym myśleć? W końcu wszyscy umrzemy i nie napakujemy sobie kieszeni forszą. Różni nas tylko to, ile czasu mamy na ziemi.

Bzdury. Oszukiwanie samego siebie i zakłamywanie rzeczywistości. Forsa mogła zmienić wszystko. Na pewno na tym świecie, a może również na tamtym. Dlatego Grecy wkładali zmarłym do ust obole, Egipcjanie dawali im wyprawkę niczym do ślubu, a nawet do tej pory zwyczajowo chowało się trupom do kieszeni pieniądze. Dlaczego by nie? Przezorny zawsze ubezpieczony.

Kiedyś mężczyzna był przekonany, że nie boi się śmierci. Pomyślał o swojej pierwszej poważnej dziewczynie. Miał siedemnaście lat i zakochał się na zabój.

– Dorota – wymówił jej imię, jakby na przekór otaczającej go rzeczywistości. – Dorota...

Uroczą blondynką o niebieskich oczach, pełnych ustach i krągłych kształtach. Może nieco

Komisarza Deryłę gnębią demony przeszłości.
Widuje zmarłych bliskich i ma wrażenie, że
ktoś nieustannie go śledzi. Osuwa się na skraj
szaleństwa, choć jego umysł stara się znaleźć logiczne
wy tłumaczenie. Czy to w ogóle możliwe? Przecież
zmarli nie wstają z grobów...

Tymczasem pewien mężczyzna włamuje się na
cmentarz i masakruje świeżo pochowane zwłoki.
Kiedy zostaje przyłapany na gorącym uczynku,
dochodzi do makabrycznych wydarzeń.

Czego poszukiwał w trumnie? Jaki ma związek
z kolejnymi morderstwami?

Wydaje się, że ktoś stoi za tymi wszystkimi
wydarzeniami. Bóg? Diabeł? A może genialny mistrz
zbrodni gotów wywołać apogeum zła?

**Ta książka przysporzy wam dreszczy i wywoła gęsią
skórkę. Mimo to nie będziecie potrafili się oderwać,
dopóki nie poznacie prawdy. A ta przerazi was
jeszcze bardziej.**

FILIA MROczNA
STRONA
cena 44,90 zł

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilialia.pl

